

Odbudować pamięć liturgiczną

Z MARCELEM PÉRÈSEM ROZMAWIA CHRISTOPHE GOEFFROY

„LA NEF”



Marcel Pérès, założyciel «Ensemble Organum», znany powszechnie z dążenia do przywrócenia należnego miejsca średniowiecznym pieśniom, z pasją broni muzyki, której poświęcił swoje życie. Jego analiza problematyki odnowy katolickiego śpiewu liturgicznego, jest bez wątpienia ważnym głosem w dyskusji na temat liturgii i służy otwarciu niezbędnej debaty.

Czy mógłby Pan opisać nam w skrócie swoją drogę?

Będąc dzieckiem, śpiewałem w chórze katedry w Nicei, jednej z nielicznych katedr francuskich, w której po Soborze, nieszpory niedzielne wciąż odbywały się po łacinie. Ponieważ dorastałem na początku lat 70-tych, byłem świadkiem ostatnich przebłysków tradycyjnej liturgii. W wieku 14 lat znalazłem zatrudnienie jako organista w kościele anglikańskim w Nicei. Zupełnie nie znałem liturgii anglikańskiej, ale stary kanonik, który zarządzał tą parafią, wysłał mnie na studia do Anglii. Tam doznałem szoku. Miałem szczęście przez trzy lata uczęszczać do Królewskiej Szkoły Muzyki Kościelnej i odbyłem praktyki w kilku dużych katedrach angielskich, ostatnich miejscach w Europie zachodniej, w których istniała jeszcze nieprzerwana tradycja śpiewów liturgicznych. Najważniejszą rzeczą, jakiej się tam nauczyłem było umiłowanie psalmodii. O ile bowiem u katolików psalmodia jest często wykonywana niedbale i bez wrażliwości na szczegóły, o tyle anglikanie wciąż uważają ten śpiew za szczyt modlitwy liturgicznej i przykładają się do niego z największą uwagą. Potem studiowałem w Montrealu, chociaż kontynuowałem nadal częste wizyty w Algierii, z której wywodzi się moja rodzina. Miałem szansę odwiedzać jego świątobliwość Henri'ego Tessiera, ówczesnego biskupa Oranu, który z jednej strony nauczył mnie poznawać i doceniać islam, a z drugiej, co jest szczególnie dla mnie ważne, pokazał mi, jak w nieprzyjaznym środowisku pielęgnować w sobie ten wewnętrzny płomień – przekazywany od Zmartwychwstania Chrystusa i Zesłania Ducha Świętego – który delikatnie przenika nasze działania. Po powrocie do Francji, gdy miałem 22 lata, zaskoczyły mnie okaleczenia, które zadali swemu dziedzictwu katolicy. Choć sami nauczali innych kultywowania i przechowywania religijnych źródeł, odcięli się od swych wschodnich korzeni, jak również (odcięli się) od islamu. Okaleczyli swą europejską historię, sztukę romańską, gotycką, renesansową, barokową, którą wraz z nimi tworzyli na równi przedstawiciele innych kultur, tak samo wybitni w oczach historyków sztuki. W obrębie nowoczesnej religijności, katolicy robili wszystko, by odwrócić się od tych rzeczywistości. Zacząłem więc na serio studiować dawną muzykę liturgiczną.

Co skłoniło Pana do założenia *Ensemble Organum* i skąd pasja dla dawnych pieśni?

Szybko zrozumiałem, że Kościół ze swym ciężarem i skomplikowaną sytuacją historiograficzną, zakłócającą katolikom obraz ich spuścizny nie może być terenem poszukiwań dla śpiewu kościelnego. Zresztą trzeba było określić pole tych badań. Zdecydowałem się więc stworzyć pewne narzędzie, by sprawdzić, jak się sprawy mają. I tak zrodził się *Ensemble Organum* (*organon* zarówno w grece, jak i w łacinie oznacza „narzędzie”). To było w 1982 roku w opactwie Sénanque. Od tego czasu *Ensemble Organum* zamieszkiwał zawsze w różnych miejscach o bogatej historii: w opactwie Royaumont w latach 1984–2000, w opactwie de Moissac od 2001 roku. Ta misja stopniowo się określiła: zamieszkać w historycznym miejscu, by znaleźć miejsce pracy i dobry sposób na poszukiwanie nowych przestrzeni dla relacji między artystami, publicznością i badaczami, stopniowo natchnąć odbiorców nowymi ideami, zmieniać kulturowe przyzwyczajenia, otwierać dusze ludzi, którzy nas otaczają, w czasie i przestrzeni.

Czy mógłby Pan powiedzieć parę słów o waszych muzykologicznych poszukiwaniach?

Koncerty i płyty *Organum* reprezentują tę dostrzegalną część działalności na rzecz interdyscyplinarnych poszukiwań rozwijanych w ramach struktur, które mają prowokować refleksję nad estetyką, jako wyrażeniem mentalności, i pracę nad zwyczajami społecznymi. W Royaumont zainicjowaliśmy działalność CERIMM, Centre Européen pour la Recherche sur l'Interprétation des Musiques Médiévales [Europejskie Centrum Badań nad Interpretacją Muzyki Średniowiecznej – przyp. tłum.], które przestało istnieć w 2001 r., kiedy zespół przeniósł się do Moissac. Tam powstał z kolei nowa struktura – LE CIRMA, Centre Itinérant de Recherche sur les Musiques Anciennes [Objazdowe Centrum Badań nad Muzyką Dawną – przyp. tłum.]. Nasze poszukiwania przyniosły zespołowi bogactwo repertuarów liturgicznych. Badacze i wykonawcy śpiewów gregoriańskich zbyt często skupiają się na tym, by nazywać wykonywane przez nich pieśni gregoriańskimi, a to odcina ich od innych repertuarów, których poznanie jest niezbędne dla zrozumienia fenomenu uniwersalności śpiewu kościelnego. Każda płyta jest okazją, by rzucić nowe światło na dawne repertuary, które – niestety – są zaniedbane i nie żyją w pamięci sprawujących dziś liturgię. To jest szkodliwe dla polityki konsekwentnego dziedziczenia.

Jak to się stało, że Kościół łaciński zobojętniał na dziedzictwo śpiewów liturgicznych?

Zobojętnienie na repertuary łacińskie jest konsekwencją zachowawczości reformy Piusa X, ogłoszonej w jego *Motu proprio* z 1903 roku. W tamtej epoce Kościół musiał się zorganizować, by stawić czoła ówczesnym wyzwaniom: oprzeć się wpływowi stylu operowego w Kościele; ujednoczyć tak różnorodne pieśni i praktyki liturgiczne, by móc przeciwstawić się gwałtownym atakom na nie, a także po to, by określić estetykę pieśni liturgicznych, odmienną od powstałej w czasach ancien régime'u. Tę taktykę, którą Kościół przyjął w kontekście zjawisk występujących pod koniec XIX wieku, zastosowano ponownie w latach 20. XX wieku. Tymczasem 30 lat później nie była ona już adekwatna. W czasach tych chciano powrotu do źródeł, ale reforma Piusa X była tak dogłębna, że wprowadzone przez nią zmiany nieuchronnie musiały spowodować zerwanie więzi. Osobiście nie wysuwałbym tego rodzaju zarzutu w kierunku soboru.

A więc to nie reforma liturgiczna z 1969 roku doprowadziła do porzucenia śpiewu gregoriańskiego, chociaż Sobór Watykański II przyznał mu “pierwsze

miejsce” i nazwał go swoim “śpiewem własnym” (Konstytucja o Liturgii Świętej nr 16)?

Co więcej, Kościół powinien był przyjąć całość tego śpiewu do swego muzycznego dziedzictwa, co też jasno potwierdził w tejże *Konstytucji* (nr 114): „Skarbiec muzyki sakralnej należy zachowywać i otaczać opieką z największą troskliwością”. Reforma przyspieszyła porzucenie jednej obowiązującej formy interpretacji śpiewu gregoriańskiego, która stopniowo stała się obca większości uczestnikom liturgii. Były lata 60., Europa Zachodnia czuła potrzebę gruntownych zmian, by zapomnieć o horrorze ostatniej wojny światowej i dramatach dekolonizacji. Dziś kontekst jest zupełnie inny.

Jak zatem ocenia Pan obecną sytuację w Kościele?

Paradoksalnie, nie jest ona taka zła, ponieważ rzeczy się zmieniają i to szybko. Jan Paweł II był ostrożny w kwestiach liturgii, ale tylko do czasu powstania Bractwa Św. Piotra, jak też innych reguł przywiązanych do tradycyjnego rytu rzymskiego; wiele

"Jan Paweł II (...) wiele razy wyrażał się bardzo jasno na temat tego, czego oczekuje od biskupów jeśli chodzi o miejsce, jakie mogliby zajmować w Kościele tradycjonaliści."

razy wyrażał się bardzo jasno na temat tego, czego oczekuje od biskupów jeśli chodzi o miejsce, jakie mogliby zajmować w Kościele tradycjonaliści. Jan Paweł II podkreślał również wielokrotnie kluczową potrzebę otworzenia się na Kościoły Wschodu. Jeśli chodzi o naszego obecnego Papieża, jego troska o pogodzenie

katolików z ich liturgicznym dziedzictwem, jasno wyrażona, z pewnością będzie wywoływać kontrowersje, szczególnie w środowisku biskupów francuskich. Za każdym razem, by coś zmienić, konieczne jest zrozumienie pilnej odnowy prawdziwego dziedzictwa śpiewu liturgicznego i przede wszystkim poczucie wagi uprzywilejowania Kościoła. Niepokoję się dzwonkiem alarmowym brzmiącym od ponad 20 lat, czuję się nieco osamotniony, ale kilka niedawnych poruszeń pokazuje, że nie wszystko stracone, nawet jeśli bałagan wydaje się ogromny.

Naucza Pan śpiewu gregoriańskiego wspólnoty religijne, które się do Pana zwracają: Dlaczego i w jaki sposób to robią?

Dopiero zaczynamy. Nie nauczam jeszcze wspólnot, ale niektórzy dyskretnie się ze mną kontaktują. Młodzi wierzący mają świadomość przepaści, która oddziela ich od tradycyjnego śpiewu Kościoła, zarówno ci będący w nowych wspólnotach, które ignorują łacinę, jak i ci ze wspólnot tradycyjnych, którym przestaje wystarczać ten sposób interpretowania śpiewu gregoriańskiego, którego się ich uczy. Stąd doświadczają oni swego rodzaju niemocy, niektórzy po wysłuchaniu kilku nagrań proszą mnie o rady. Aktualnie jesteśmy w tym samotni. Ale by być naprawdę skutecznym, trzeba wszystko powtórzyć od podstaw, a w pierwszym rzędzie psalmodię i kantylenową sztukę czytania świętych tekstów. Dwie dziedziny, które są źródłem obrzędu liturgicznego.

Śpiew gregoriański trwa w Kościele po dziś dzień dzięki niektórym wspólnotom monastycznym i wiernym przywiązanim do starej liturgii: Co Pan sądzi o tych liturgiach, w których chorał gregoriański wciąż żyje dzięki chórom wiernych amatorów

Praca takich wspólnot monastycznych i amatorskich chórów jest istotna i godna podziwu, ale na nieszczęście znajdujemy się w „konflikcie pamięci”. Estetyka śpiewu, jaki wykonywany jest w tych wspólnotach, wciąż pozostaje pod silnym wpływem kanonów sformułowanych przed wiekiem w Solesmes. Zmieniać tę manierę śpiewu mogłoby się wydawać zdradą i czymś najgorszym, rezygnacją ze stylu całkowicie

identyfikowanego ze sprawą liturgii tradycyjnej, której bronimy. Jak zatem zmienić styl śpiewu, by do czegoś dojść? Z pomocą jakich narzędzi? Większość badaczy i wykonawców śpiewu gregoriańskiego nie chce zapoznać się z moją pracą, co z pewnością spowodowane jest jej niezrozumieniem. Pomału odczuwam zmęczenie, przypadkowo czytając artykuły, słuchając konferencji, czuję zmęczenie pełnym ignorancji podejściem pewnych środowisk tradycjonalistów do mojej pracy.

Nie należy powielać błędu z początku XX wieku, próbując zaszczepić wszystkim ten sam styl. To doprowadziło do śmierci tradycji śpiewu liturgicznego. W przyszłości trzeba nam iść ku bogactwu tradycji. Ta idea jest trudna do przyjęcia dla tych, którzy mienią się dziś tradycjonalistami, ponieważ mają skłonność do myślenia o tradycji śpiewu liturgicznego jako o zjawisku jednolitym. Osobiście, bardzo Kocham styl Solesmes, jedynym problemem jest to, że w trakcie XX wieku stał się jedynym funkcjonującym wzorcem i zasłonił całą resztę.

Estetyka gregoriańska stała się sprawą “specjalistów”, laików i tych, którym nie przyświeca troska liturgiczna: Czy nie jest to wypaczeniem tego świętego śpiewu, który jest ważniejszy od innych tego rodzaju modlitw, ważniejszy nawet od bycia kantorem?

To fundamentalne pytanie, które często się słyszy, ale które nie wiąże się w rzeczywistości z sednem sprawy. Między wierszami wydaje się ono zakładać, jakoby ważniejszą osobą był raczej niewierzący, który na serio studiuje śpiew liturgiczny, zaś amatorstwo byłoby znakiem dowodzącym żywej wiary. To absurd. Dzisiaj, dowartościowanie skrajnego amatorstwa środowiskach kościelnych sprawiło, że wyznawanie wiary naszych przodków oddano w ręce niewierzących. Nadwąliło też wzór wiary pokornej. Z punktu widzenia teologii Msza będzie zawsze miała tę samą

„Jeśli chrześcijaństwo nie jest wzorem cywilizacji, to nie stanowi niczego więcej niż opcji moralnej, jednej z wielu. A na nieszczęście stan obecny liturgii i sztuki katolickiej są objawami słabości modelu cywilizacji, jaką katolicy mają do zaproponowania światu”.

wartość, nieważne, czy śpiewa się ją z *Kyrie* wśród innych części stałych (które trwa 20 sekund), czy kiedy przygotowuje się ją miesiącami, by ostatecznie ofiarować śpiew trwający 20 minut. Z innego punktu widzenia istnieje różnica między pierwszą i drugą opcją, która pokazuje poziom kultury uczestników liturgii. Msza recytowana w jaskini ma taką samą wartość, co Msza śpiewana w gotyckiej katedrze. Dlaczego więc ludzie tych czasów wyrządzili sobie tyle szkód, jedynie po to, by

dojść do czegoś, czego nie można określić jako najbardziej wartościowe? To dlatego, że mieli projekt cywilizacji, w której sztuka jest wrażeniem absolutnym. To jest to pytanie, które muszą dziś na początku zadać sobie katolicy. Ponieważ jeśli chrześcijaństwo nie jest wzorem cywilizacji, to nie stanowi niczego więcej niż opcji moralnej, jednej z wielu. A na nieszczęście stan obecny liturgii i sztuki katolickiej są objawami słabości modelu cywilizacji, jaki katolicy mają do zaproponowania światu.

W rzeczywistości obecna sytuacja śpiewu kościelnego wygląda następująco:

1. Ten rodzaj muzyki przyciąga coraz więcej osób, o różnych korzeniach i perspektywach;
2. Studia naukowe w tej materii nigdy nie były tak rozwinięte jak dziś;
3. Kościół, albo nie czuje odniesienia do swego dziedzictwa, albo ma trudności zarówno z integracją z liturgią nowoczesną, jak i tradycyjną;
4. Trzeba znaleźć rozwiązanie, jak przystąpić do rywalizacji z różnymi wpływami;
5. To Kościół powinien przejąć inicjatywę.

Estetyka gregoriańska z Solesmes i wasza zdają się dwoma światami bardzo odległymi. Czy mógłby Pan je zdefiniować w odniesieniu do odrodzenia liturgicznego, o które Kościół zabiegał w ciągu XX wieku?

Nasza praca wpisuje się w nurt starań o poszerzenie zwyczajów kulturowych, które mają swoje miejsce w obrzędzie liturgicznym. Takie postępowanie jest zarówno głęboko tradycyjne, ale i całkowicie skupione na teraźniejszości. Tradycyjne, ponieważ próbuje wziąć pod uwagę informacje dostępne od późnej starożytności, by zapisać się do szkoły wieków, które nas poprzedziły. Jest zaś współczesne, bo umiejscawia nas w sercu dzisiejszych zagadnień. Musimy podjąć wyzwanie do konfrontacji ze społeczeństwami, które nie ewoluują w tym samym cyklu czasowym co nasz. By mieć z nimi kontakt i przewidywać ich reakcje, musimy nauczyć się jak przestać myśleć wyłącznie w kategoriach czasu linearnego.

Jak to się przekłada na działania muzyczne?

Pierwszy etap polega na określeniu stałego miejsca „starorzymskiego” śpiewu w zmodyfikowanym świecie katolickich wyobrażeń. Ten repertuar, odkryty przed wiekiem, był całkowicie odłożony na bok przez badaczy chorału gregoriańskiego, bo niemożliwym jest zinterpretowanie go według zasad interpretacji z Solesmes. Zamiast na nowo opracować zasady odczytywania chorału, uznano ten śpiew za schyłkowy i niewart interpretowania. Tymczasem śpiew „starorzymski” zajmuje centralną pozycję w historii muzyki religijnej. Jest zwornikiem, który nadaje sens, spójność i trwanie tej budowli, która powinna być w świadomości liturgicznej chrześcijaństwa, a nawet poza nią. Idąc dalej, wskazuje na bliskie pokrewieństwo ze śpiewem Świątyni Jerozolimskiej i dziedzictwem muzyki greckiej. Z drugiej strony, umożliwia nam zrozumienie skarbów kantylacji koranicznej. Poza pewnymi, ściśle zawężonymi kręgami muzykologicznymi, muzycy kościelni i świeccy zupełnie nie znają tego repertuaru. A to właśnie on dostarcza nam najstarszą wersję muzyki grecko-łacińskiej późnego antyku i stanowi brakujące ogniwo wśród śpiewu bizantyjskiego, koptyjskiego, syryjskiego, muzyki arabskiej i zachodniej. Aż do XIII wieku ów repertuar towarzyszył w Rzymie liturgiom pontyfikalnym. Przeniesienie papieża do Awinionu było dla niego fatalne i popadł w zapomnienie. Odkryty na początku XX wieku nie zawsze znajdował należne mu kluczowe miejsce w świecie wyobrażeń człowieka Zachodu i tych wszystkich cywilizacji, które wypływają z tych samych korzeni semickich i greckich. Prawdziwe poznanie tej muzyki umieszciliby wspólne dziedzictwo religii muzułmańskiej, żydowskiej i chrześcijańskiej w całkiem innej perspektywie. Dziś śpiew Starego Rzymu wciąż pozostaje wielkim nieobecny wszystkich rozważań na temat muzyki liturgicznej, ekumenizmu i relacji z islamem. Przygotowujemy edycję tego repertuaru.

A dziś, jakie priorytety towarzyszą rozpowszechnianiu tego dzieła?

Odbudować piękniętą pamięć liturgiczną, stawiając tradycyjny ryt rzymski w centrum odnowy liturgicznej, lecz bez przesady. Rzeczywiście, trzeba rozwinąć centra formacji wewnątrz każdej diecezji, by wtajemniczać wiernych i kapłanów w powtórne przyjęcie dziedzictwa liturgicznego. Ogólnie rzecz biorąc, należy poszerzyć świat wyobrażeń liturgicznych katolików, aby naprawdę odetchnęli duchem starych liturgii i przestali roztrząsać uwagi czynione temu dziedzictwu jako zacofanemu.

Przeciwnie, to jest to zadanie, jakie właśnie określiliśmy dla przyszłości Kościoła i które właśnie otwarło się na nowe drogi ku ekumenizmowi. Ostatecznie, trzeba zrozumieć i przekazać fakt, że język łaciński nie był częścią Kościoła w przeszłości,

„Odbudować piękniętą pamięć liturgiczną, stawiając tradycyjny ryt rzymski w centrum odnowy liturgicznej, lecz bez przesady”

lecz jest jego przyszłością, bo łacina, zgodnie z wolą Soboru Watykańskiego II, może być narzędziem stworzenia wspólnoty kościelnej. Benedykt XVI nie może już jaśniej wyrazić swojego stanowiska na ten temat. Okres skupienia na wszystkim tym, co rodzime, zamknął Kościoły narodowe w gettach językowych. Czas ten się zakończył. Otwarcie na świat i coraz silniejsze zacieśnianie więzi pomiędzy jednostkami pochodzącymi z różnych środowisk kulturowych wołają o powrót łaciny do liturgii, jako kierunku najbardziej odpowiedniego, jeśli chcieć przyjąć wezwanie do pójścia na cały świat.

*Źródło: "La Nef", juin 2007, N.183, s. 18-21, rozmawiał: Christophe Geoffroy
Tłumaczenie: Anna Wojna*